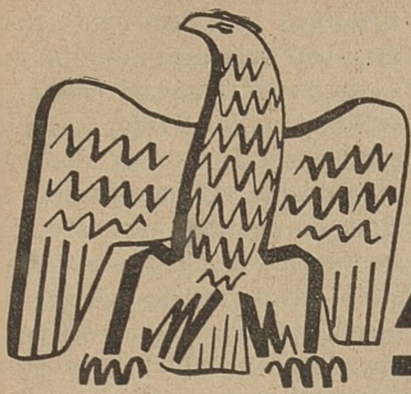
Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką



ZACZYN



TYGODNIK

Nr. 4 (61) Warszawa, czwartek dnia 27 stycznia 1938 r. Rok III

TRADYCJA - RADYKALIZM - REALIZACJA

Wybuch powstania 63 r. był przegraną Wielopolskiego, którego program, gdy chodzi o jego realizację, napewno był tyleż zależnym od Petersburga co i od Wielopolskiego przebywającego w Warszawie. Traugutt nie odrazu zdecydował się na udział w powstaniu. Partje powstańcze jego powiatu zmobilizowały się i wyruszyły z pieśnią polską i braterską na ustach; bój gorzał daleko od siedziby Traugutta, a przyszły dyktator bezczynnie rozważał i milczał.

Wdali się w powstanie, wywołane przez czerwonych — biali... Sięgali po kierownictwo organizacyjne, objęli — dyplomatyczne. Mieli być świadectwem i rękojmią, że powstanie nie będzie rewolucją społeczną, iż przyszłe państwo będzie zorganizowane nie na podstawach rewolucyjnych, lecz opierać się będzie na ładzie i porządku, mile widzianym w Europie.

Stać było czerwonych na szaleństwo, na heroizm i ofiarę tkwiące w ich szaleństwie. Nie uzupełniał tego szaleństwa — rozum stanu. A tylko rozum stanu mógł spisek powstańczy rozwinąć w wojnę. Rozum stanu mógł, wziąwszy nawet — spisek — wybuch powstania jako podstawę działania, przygotować wojnę przez konsekwentną realizację programu organizacyjno-wojskowego i społecznego, których jasne zarysy tworzyły się w nielada napięciu moralnym po upadku powstania listopadowego, po wojnie polsko-rosyjskiej, której doświadczeń nie zsumowali ani biali ani czerwoni.

Powstanie roku 63 oparte było na tradycji i wyłącznie na niej.

Temu zawdzięcza powstanie atmosferę moralną w kraju. Powstanie styczniowe nie związało jednak tradycji z radykalizmem, z umiejętnością zdobycia się na rzucenie wszystkich środków do akcji. Do tych środków należała także próba rozwiązania kwestii chłopskiej — nie jej ponownego postawienia na porządku dziennym. Czerwoni wydawali dekrety — ale ich nie realizowali.

Minęło 75 lat od wybuchu powstania styczniowego. Pokolenie roku 63 zeszło już właściwie do grobu... Żyją sami starcy wzruszający nas swym udziałem w powstaniu, w wypadkach epoki, która miała swój styl i swoją wielkość, której tak namiętnie poszukiwał J. Piłsudski w studjach poświęconych atmosferze powstania.

Wymarł też na ziemi polskiej typ chłopa pańszczyźnianego, właśnie tego, który powstania nie wszczynał... Biernie lub wrogo poczynał sobie ten chłop w r. 1863, wykarmiony zawziętym poczuciem własnej krzywdy posiadający poczucie ojcowizny, nie znający miłości ojczyzny.

Przez długie, długie lata po roku 1863 trwała na obszarze zaboru rosyjskiego „walka o duszę włościanina i konkurencja carska z tradycjami powstania". To stwierdzenie J. Piłsudskiego dałoby się zobrazować dziejami naszego życia społeczno-politycznego do 1920 r.

Po tym roku, po roku samodzielnego zwycięstwa nad Rosją znika widmo kozaka, tego, który zawsze „dawał panom Polskę" gdy się mu jej zachciewało. Przestaje to widmo straszyć...

Marszałek Śmigły - Rydz powiedział kiedyś powstańcom, że dobiegli oni do pokolenia zwycięskiego. Dożyli niepodległości.

Chłop pańszczyźniany wymierając nie doczekał się rozwiązania kwestii chłopskiej. Wymierając zostawił w różnych kątach Rzplitej swoje wpływy. Nowe społeczeństwo polskie nie zdołało tych nieszczęsnych wpływów wyplenić. Zniszczyć je do reszty, powyrywać z korzeniami może i musi Państwo wraz z nowym pokoleniem ludowym, które związane będzie z nim na zawsze.

Część prasy rozgdakała się o latach żałobnych, o latach nieszczęścia narodowego jakie powstanie ściągnęło na zabór rosyjski. Bo mścił się „Moskal okrutny".

Żaden historyk nie udowodni jaki byłby los zaboru bez powstania. Natomiast wiemy, że w atmosferze zdecydowanej ugody trudno było uzyskać samorząd, „Moskal okrutny" zaprowadzał z popem prawosławnym swoje porządki na Chełmszczyźnie a Bolesław Prus otrząsnął się z swej „ugodowości" po przejęciu przez państwo rosyjskie kolei warszawsko - wiedeńskiej (słowo „etatyzacja" nie było podówczas modne!).

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Państwowa praca społeczna. — Jeszcze o Philipsie. — Przedsiębiorstwa państwowe. — Motoryzacja gdzie indziej. — Drogi nieuniknione. — Pomruki przyszłej wojny. — Młodzież w niebezpieczeństwie. — Głosy i odgłosy. — Z nowych książek.

Wiemy jaki był los zaboru pruskiego i jaką demoralizacją czarno-żółtą zaraził Wiedeń zabór austriacki.

Nie zajmujemy się pretensjami skierowanymi po dziś dzień do „straceńców” z r. 63, ani nigdy nie staniemy do dyskusji z historiozofią endecką, doszczętnie wypraną z tradycji romantycznej... Rzecz to wiadoma, że na początku dziejów Polski i zawsze później byli endecy i nic się nie działo i nie dzieje godnego uwagi oprócz pragramu narodowo - demokratycznego czyli Stronnictwa Narodowego.

Józef Piłsudski godził się spokojnie i nie bez ironii na to, że Zygmunt Balicki ma doskonałą orjentację i że wszyscy poza tym przewódcą Narodowej Demokracji hołdują dezorjentacji. Zostawiamy tę „zgodę” wielkiego Marszałka - historykom.

„W Polsce bowiem — ciął ironicznie w r. 1913 Józef Piłsudski — **gdzie istnieje taki śliczny okres „rdzenia życia narodowego”, jakim jest pan Balicki i Dmowski nie może być mowy o ruchu powstańczym i niepodległościowym, i naturalnie dla wyjaśnienia tak potwornego zjawiska w życiu upragnionego narodu polskiego trzeba sięgnąć przede wszystkim do obcych, narodów, a jeszcze lepiej — brudnych i wstrętnych źródeł. Tylko bokiem z takiego źródła płynąć może tak ohydny prąd, jak dążenie do wywalczenia niepodległości Polski...”**

Zostawiamy i to stwierdzenie J. Piłsudskiego z roku 1913 — historykom, którzy zawsze prostować będą kręte ścieżki publicystów świadomie i fałszywie wyzyskujących historię dla celów partyjnych.

Stwierdzamy tu dla nas, państwowców, z powodu niedawno ubiegłej 75-ej rocznicy powstania styczniowego co następuje:

Dążenie do niepodległości Polski i walki o nią — to wielka tradycja polska.

Chęć zbudowania na Wschodzie Europy silnego państwa nie tylko pod względem militarnym ale i pod względem kulturalnym — to wielka tradycja polska.

Sprzęgnięty z wielką tradycją radykalizm państwowy kierowany jednolitą wolą dążyć musi usilnie do realizacji pierwszej fazy swego zadania koncentrując swoje siły na rozwiązanie zagadnienia pełnej obronności państwa bez względu na czyjekolwiek interesy i pożytki.

Radykalizm bez wielkiej tradycji jest radykalizmem łyków duchowych. Radykalizm państwowy bez dążenia do jego realizacji jest tylko jedną z wielu igraszek umysłowych i nadzieją głupków politycznych.

Antypaństwowość i antyrządowość

Nadmierne szermowanie określeniem „antypaństwowe” i „antyrządowe” jest częstokroć jedynie celowym upraszczaniem bardzo skomplikowanych zagadnień lub ad hoc używanym chwytem taktycznym. Jak że wiele mówi się np. o antypaństwowości pewnych kierunków radykalnego myślenia i działania! W kołach konserwatywnych ileż słyszymy zaklęć i powoływań się na to, że jakaś myśl lub czynność prowadzi w konsekwencji do stosunków takich, jakie są u naszego wschodniego sąsiada!?

Przykład: gospodarka planowa. Przecież ze trzy lata temu każdego, kto występował z teoriami gospodarki planowej, uważano za antypaństwowca, komunistę i niemal agenta, „działającego w myśl uchwał X-owego kongresu Kominternu”.

Ta broń została już wytrącona z ręki, z chwilą, gdy Italia, Niemcy i Japonia, państwa antykomunistyczne, i demokratyczne Stany Zjednoczone przeszły na planowanie gospodarcze.

Dodajmy, że istnieją w Polsce różne fundusze przemysłowo - finansowe na spisek milczenia o tym, co czyni świat w gospodarce. Umilkły puzony denuncjacji i węszenia komunizmu z chwilą, gdy tu i owdzie wojskowi nasi wypowiedzieli się za gospodarką planową. Dziś jest ona jedną z integralnych części składowych nowego światopoglądu.

Nie tak łatwo obecnie budować tanie sylogizmy i zwolenników planowości gospodarczej piętnować mianem antypaństwowców.

Przejdźmy jednak do innej sprawy.

Nie doceniamy istotnie antypaństwowych akcji, które nam grożą. Tylko dla tego nie doceniamy, że mamy w huku petard, okrzyków, deklaracyj i pochodów, przytępiony słuch na tonacje innego rzędu, wymagające wyrobionej ostrości słuchu. Tą istotną antypaństwowością jest stałe i systematycznie uprawiane przez prawicowe i lewicowe ugrupowania liberalne podrywanie autorytetu pewnych funkcyj państwowych. Prowadzona na niskim poziomie i tanimi, zdawkowymi argumentami, walka z t. zw. etatyzmem, t. zw. biurokracją, a właściwie z całym stanem funkcjonariuszów państwowych, wolnością ruchów w polityce zagranicznej, a nade wszystko obniżanie dzisiejszego poziomu autorytetu państwa przez walkę z nieistniejącym totalizmem — to wszystko sumuje się w obecnej chwili dziejowej na nurt antypaństwowy nie mniej groźny dla państwa, niż prawdziwy importowany przez zieloną granicę komunizm. Z komunizmem radzimy sobie skutecznie, z antypaństwowością drugiego typu jest gorzej: nie ma przepisów, nie ma paragrafów, ubiera się ona w biało - amarantową szatę patriotyzmu, białego orła zawiesza na swym sztandarze, obwiesza się ryngrafami i modli się pod figurą.

Powie może ktoś oburzony, że są różne poglądy na państwo. Owszem — w skali wieczności, w skali całego globu ziemskiego — niewątpliwie — tak, lecz nie w r. 1938 i nie w Polsce, która powinna stworzyć napięcie siły państwowej oraz wzmóc myślenie i instynkty państwowe obywateli nie słabiej, niż to ma miejsce w otaczającym nas świecie. Na tle tego stanu rzeczy i naszych konieczności wszelkie wspomniane akcje, które u nas są wynikiem braku wychowania państwowego, w innych państwach dobrze rządzonych mogłyby być uważane za jakąś zewnętrzną inspirację, dobrze zorganizowany przez obce agentury sabotaż polityczny.

A dalej. Rzeczą jest znaną, iż konserwatyści — to same Rejtany i Skargi, poprostu, chodzące świętości patriotyczne. I cóż?! Czyż ich postawa wobec konieczności przebudowy struktury rolnej może być uznana tylko za aspołeczną, czy też graniczy z antypaństwowością? Oczywiście tak. Można być w sercu i w intencjach gorącym patriotą, można wreszcie intencje pokrzepiać i podreparowywać różnymi teoryjkami, lecz faktycznie przy tym wszystkim można być antypaństwowcem w czynach. Nie ma tu, jak w liberalnych teoriach z dziedziny prawa karnego, podziału na subiektywne i obiektywne wykroczenia. Trzeba znać stan wsi fizyczny i moralny, trzeba ocenić możności rozbiegu tam akcyj wywrotowych, by nie sądzić inaczej.

Antypaństwową jest i teoria demokracji, podawana tak, jak u nas się ją podaje w artykułach dziennikarskich (choćby nazywanych memoriałami) w których czytamy zbiór banałów, wypisywanych pracowicie od dłuższego czasu w prasie. Zapyta ktoś, czy banały mogą być antypaństwowymi? Odpowiadamy: tak, gdyż wytwarzają one szkodliwą atmosferę, rozbrajają i demobilizują psychicznie, ogłupiają umysłowo.

Uważać za jedyne lekarstwo na wszystkie choroby współczesnej Polski, zmianę... ordynacji wyborczej — to głupota z premedytacją. Jako taka została oceniona przez zdrowo myślącą część społeczeństwa.

A teraz o antyrządowości. Rządzący, czyli gabinety niechętnie rozdzielają od siebie pojęcie „antypaństwowe” i „antyrządowe”. Cóż to za okazja walczyć z opozycją, kwalifikując jej uderzenia jako antypaństwowe! Jakże łatwo prowadzić wtedy rządy silnej ręki, strofować na prawo i na lewo, sądzić, aresztować. Ale przecież jest opozycja i opozycja. Są „memoriały” listopadowe, ale są i pewne nurty teoretyczne, wschodzące posiewy myśli bardziej dbałej o państwo, niż myśl gabinetów, są teorie, dające państwu moc nierównie większą, rozszerzające horyzonty rozwoju. Antyrządowość często więc odbiega od antypaństwowości; przeciwnie państwu wskazuje często drogę zbawienną na którą winno wkroczyć.

Jednak antyrządowość wymaga czynnej postawy, gotowości przejęcia steru władzy, odpowiedzialności pełnej, lecz nie krytykanctwa i plotek z magla. Bezsilna tu jest i krytyka filozoficzno - teoretyczna, nie dojrzała do czynu i rządzenia, i „krytyka” kana-

powo - kawiarniana, zdolna jedynie do przejawiania się w tworach inkaustu. Czy nie tak jest z naszą opozycją: albo za daleko, albo za blisko padają jej strzały, w żaden sposób nie może ona się „wstrzelać", że użyjemy terminu artyleryjskiego. Albo operuje teoriami „weltschmerzu", historią od Adama i Ewy, i człowiekiem „jako takim" od Berlina do Charbina, nie mając teorii władzy, planów i ludzi, albo wylewa litry atramentu, pisząc przeróżne a bezużyteczne „memoriały".

Z drugiej strony trudno byłoby teraz odpowiedzieć w Polsce na pytanie, co jest anty- a co prorządowe. Dawniej było łatwiej. Linią podziału była granitowa postać Józefa Piłsudskiego, który był symbolem rządów i stosunek do Niego był kryterium dla szarego obywatela, kryterium naturalnie uczuciowym, za którym kryły się te lub inne odchylenia o charakterze rozumowym. Teraz widzimy coraz bardziej ożywione przegrupowywanie sił na różne flanki i pod różne sztandary, co znajduje swe odbicie w różnolitości rządu, która zaostrza się z miesiąca na miesiąc, pomiędzy jedną a drugą rocznicą, jednym a drugim poświęceniem... dwunastego kilometra kolei żelaznej (wybudowanego z dwudziestoletnim opóźnieniem).

Pojęcie anty -i prorządowości zaciera się. I to jest nie dobrze. Bardzo niedobrze. Mamy tu do czynienia z dekompozycją.

* * *

Trudno przy różnolitości światopoglądowej używać rządowi puklerza państwowości i odpierać pociski, tym trudniej, że nowy nurt myśli państwowej narodził się, wyprostował ścieżki, przygotował się i szuka warsztatu realizacji swych planów, o wiele bardziej szerokich i zasadniczych, niż C. O. P., którego zasadnicza idea, plan i sposoby sfinansowania zostały opracowane przez czynniki państwowe inne niż obecny gabinet.

Szeroka jest skala i rozciągliwe kryteria stosowania określeń „antypaństwowości", w państwie bez doktryny, która każdą czynność w państwie załamuje w swym pryzmacie i klasyfikuje. „Antyrządowość" też ma kryteria kruche i zawodne, gdy nie ma planu, nie ma spójni łączącej paragrafy w „Monitorach" i „Dziennikach Ustaw".

Tylko w pryzmacie doktryny i planu państwowego może istnieć klasyfikacja, jakże potrzebna w naszym wyjątkowym położeniu.

Najlepsza harmonia planu z doktryną osiąga się wtedy, gdy tak jest związana planowa funkcja rządu z długofalową doktryną rozwojową, iż antyrządowość przechodzi w antypaństwowość i te pojęcia identyfikują się, bezczynność określa się jako sabotaż a każdy czyn twórczy znajduje ujście szerokie.

(77)

Wychowanie fizyczne

(art. dyskusyjny)

Sprawa wychowania fizycznego, jedna z najdonioślejszych w hierarchii spraw państwowych, utonęła od pewnego czasu w morzu nieporozumień i biurokracji. Nie będziemy na tym miejscu dowodzić jej ważności, ani przytaczać przykładów historycznych. Mało kto w otwartej dyskusji wypowiadałby się dziś przeciwko ustalonym wartościom, wynikającym ze stosowania w skali państwowej wychowania fizycznego. Jeżeli stan dzisiejszy tego działu pracy jest niedostateczny, wynika to z braku właściwego kierunku w pracach w. f., wynikającego dalej zresztą z całkowitego niezrozumienia treści, celów, metod, tych prac.

Jakąż rolę każe się dziś odgrywać wychowaniu fizycznemu? W powodzi najrozmaitszych publikacyj na ten temat nie można było dotąd przeczytać oceny wyczerpującej i właściwej. Wydaje się wątpliwym czy nawet oficjalni kierownicy tego działu pracy — urzędnicy, nauczyciele i instruktorzy, wiedzą dobrze w służbie jak wielkiej sprawy pozostają i jaką wielką rolę w życiu narodu i państwa mogą odegrać.

Jedni, i tych jest najwięcej, pragną przy pomocy środków z repertuaru w. f. wychować zdrowe bydlę. Krzepa narodowa, panie dobrodzieju, wyrośnie, jeżeli tyle i tyle godzin będziemy kiwać bicepsem, kopać piłkę, rozkrwawiać nosy partnerom na ringu czy łamać giczoły i naciągać ścięgna w kawalerskich zjazdach z Kasprowego.

Drudzy, przerażeni skutkami, wynikającymi ze stosowania powyższego „programu", każą wychowaniu fizycznemu odgrywać rolę wypoczynkową. Krótko mówiąc, jeżeli termometr w cieniu wykaże 30° wyżej zera, wal bracie nad Wisłę, rozbierz się do niemożliwych granic, poleż na piaseczku dzień jeden, dwa, lub trzy, a w ten sposób powiększysz tężyznę narodu i zwiększysz bezpieczeństwo państwa. W większym stopniu dotyczy to tych, którzy po bohaterskim zdobyciu miejsca w wagonie do Zakopanego w okresie feryj zimowych, paradują dziesięć dni po Krupówkach w srogim ekwipunku i stroju narciarskim.

Inni jeszcze ekstremiści pierwszego odłamu, sądzą, że wychowanie stajenki wyścigowej 20 — 30 osób, płci obojga, zapewni nam mocarstwowe stanowisko i basta.

A wychowanie fizyczne tymczasem, jak dziewica primadonna smętnie spogląda na dzieła Fidiasza i Praksytelesa, czyta Platona, wspomina Spartę i łezkę roni, że też ludzkość 20-go wieku taka przemądrzała, tak mało rozumie, że prawda leży pośrodku.

Że wychowanie fizyczne nie jest ani sportem, ani gimnastyką, ani rozrywką, ani turystyką, lecz, że posługując się całkowicie repertuarem środków ze wszystkich wymienionych działów, ma w rezultacie dać społeczeństwu jednostkę harmonijną, zdrową fizycznie i duchowo, odporną na trudy fizyczne i depresje moralne, zdolną wskutek tego do wykonania swego działu pracy w każdych warunkach czasu pokoju czy wojny.

Kwestia dozowania poszczególnych składników z tego repertuaru nie byłaby rzeczą zbyt trudną pod jednym, czy dwoma warunkami.

A mianowicie: kierujący pracami w. f. muszą mieć jaknajbardziej ogólny pogląd na tę sprawę. Nie mogą być ani zwolennikami sportu zawodniczego, ani specjalistami od gimnastyki, takiej czy innej, ani innymi specjalistami od boksu czy turystyki. Muszą być ludźmi o jaknajogólniejszym wykształceniu, o otwartej głowie, pozatym oczywiście muszą być entuzjastami wychowania fizycznego, zdającymi sobie sprawę z jego dobroczynnych skutków społecznych.

Drugim warunkiem jest uwolnienie tych ludzi od dodatkowych skrępowań w realizowaniu zamierzonych przez nich poczynań. Mam tu na myśli środki materialne, które muszą być dostosowane do wymogów programu nie odwrotnie no i takie postawienie kierowników w. f. w hierarchii państwowej i poszczególnych instytucyj aby nie podlegali oni w swej pracy ludziom, którzy, grzecznie mówiąc, nie mają wielkiego pojęcia o tym o czym mówimy.

Poza powyższymi warunkami oczywiście konieczne jest postawienie w hierarchii służb państwowych wychowania fizycznego **na naczelnym miejscu.**

Jak wspominałem na początku, teoretycznie ważność zagadnienia uznają bardziej lub mniej szczere niemal wszyscy. Jednak tylko teoretycznie.

Wystarczy lada pretekst, aby dyskwalifikować takie czy inne przejawy działalności w. f. Wystarczy przeziębienie chłopca na boisku, czy wycieczka, aby wyciągać uczone wnioski o podatności zmęczonego organizmu na przeziębienia, wystarczy **dwumiesięcznych** naukowych obserwacyj, nad 30 osobnikami, aby wyciągać daleko idące wnioski o szkodliwości takich czy innych ćwiczeń.

Tak zwani intelektualiści nie zaprzestają również łamania rąk nad powszechnym zgłupieniem, czego jedyną przyczyną upatrują znów naturalnie w wychowaniu fizycznym.

Tendencyjne i przejaskrawione przedstawienie przez poszczególne odłamy prasy istotnych niedomagań w klubach sportowych, również w sposób niewłaściwy wpływa na opinię publiczną, która skłonna jest zawsze do uogólnień daleko idących.

Oto kilka przyczyn, wpływających na to, że jeżeli chodzi o praktyczne nadanie ważności sprawom wychowania fizycznego zawsze znajdzie się jakiś argument, który wpłynie na zmniejszenie skuteczności zarządzenia, ograniczenia jego zasięgu względnie osłabienia energii wykonawców.

Jesteśmy narodem, który łatwiej ulega sugestiom osłabiającym niż krzepiącym, chętniej uwierzymy w przysłowiową dziurę w całym niż w logiczne konstruktywne wywody. (Osobiście uważam, że są to objawy, które racjonalnie stosowane wychowanie fizyczne potrafi wyplenić).

To też należy w sposób zde-

(dokończenie na str. 4).

O znajomość Niemiec

Instytut wschodni w Królewcu (Institut für osteuropäische Wirtschaft), wydał pod tym tytułem atlas kartograficzny, ilustrujący 350 mapkami i wykresami dzieje Polski, stosunki gospodarcze i społeczne, życie kulturalne, oraz stan obrony narodowej.

Jest rzeczą stwierdzoną, iż jasne opracowania graficzne łatwiej przemawiają do czytelnika, aniżeli suche kolumny cyfr. Sposób w jaki autorzy, pod względem technicznym, wywiązali się ze swego zadania może służyć za wzór do naśladowania. Przejrzyste mapy i wykresy, zaopatrzone zwięzłym, lecz wyczerpującym omówieniem, dają czytelnikowi w sposób interesujący i przystępny taki zapas wiadomości, jakiby się w kilkunastu tomach monografii nie pomieścił. Nasz „Mały Rocznik Statystyczny” przedstawiony jest graficznie. Ze względu na te cechy dziełka, można przypuszczać, iż stanie się ono nietylko w Niemczech, ale i na całym świecie jednym z najpopularniejszych źródeł wiedzy o Polsce.

Możnaby żywić do instytutu w Królewcu wdzięczność za szerzenie na świecie wiedzy o Polsce. Możnaby atlas ten uważać ze swego rodzaju zadośćuczynienie ze strony naszych sąsiadów za stosy paszkwilów o Polsce, jakimi jescze do niedawna zasypywali opinię świata. Niestety, jest jedno „ale” i to poważne. Autorzy atlasu postarali się w sposób bardzo umiejętny i dyskretny spreparować obiektywne na pozór dane o Polsce w sposób odpowiadający tezom propagandy niemieckiej. Oto parę przykładów:

W zestawieniu dat historycznych (str. 57) autor „tłomaczy” klęskę krzyżaków pod Grunwaldem zdradą stanów pruskich (w rzeczywistości „zdrada” ta miała miejsce dopiero za Kazimierza Jagiellończyka) .

Ani jedna z mapek historycznych nie wykazuje, iż przez całe wieki posiadaliśmy dostęp do Bałtyku.

Mapka 8-a ilustruje obszar polskiej ekspansji terytorialnej. Opracowano ją bardzo dowcipnie: obszary rzekomych żądań Marszałka Piłsudskiego — b. Kongresówkę, Małopolskę, Kresy po Berezynę i Dniepr, zakreskowano poziomo, obszary rzekomo żądane przez Dmowskiego — b. Kongresówka, Krakowskie, Prusy Wschodnie, Pomorze, Wielkopolska i Śląsk, zostały zakreskowane pionowo. Z mapy wynika jakoby Marszałek Piłsudski nie chciał Pomorza, Dmowski zaś Wilna i Lwowa, a ich życzenia terytorialne pokrywały się tylko w odniesieniu do b. Kongresówki i zachodniej Małopolski, który to teren został na mapie pokratkowany. Trudno o sprytniejsze przedstawienie „polskiego imperializmu”, jak i o bezczelniejsze przedstawienie Polski w granicach wymarzonych w niezdrowych snach panów z Królewca.

Jeszcze inna mapka charakteryzuje rozmieszczenie ludności w Polsce. Opracowano ją w ten sposób, iż województwa, Poznań, Śląsk i Łódź, sprawiają wrażenia jakgdyby tam prawie wcale Polaków nie było.

Takich przykładów możnaby przytoczyć o wiele więcej. Na wszystkich prawie mapkach starannie zakreślono dawną granicę zaboru pruskiego (czy znajdzie się u nas kartograf, który zacznie na mapach Niemiec zakreślać dawne granice Rzeczypospolitej?). Krótko mówiąc jest to wiedza o Polsce podana na niemieckim półmisku i podlana sosem pruskim.

Jest to jednak objaw zbyt symptomatyczny, by przejść nad nim do porządku dziennego. Warto się nad nim zastanowić i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Z jednej strony nie może być dla nas rzeczą obojętną, by cudzoziemcy czerpali swą wiedzę o nas ze źródeł niemieckich. Naturalnie nie możemy posiłkowania się tym atlasem nikomu zabronić, ale możemy sami dostarczyć cudzoziemcom rzeczowych wiadomości o sobie. Byłoby ze wszech miar pożądane, by Główny Urząd Statystyczny mogący się poszczycić poważnym dorobkiem w szerzeniu wiedzy o Polsce w formie nader popularnego „Małego Rocznika Statystycznego”, poszedł o krok dalej i wydał kieszonkowy atlas kartograficzny w języku polskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Nie obawiamy się popaść w optymizm, wyrażając przekonanie, że atlas taki osiągnąłby jeszcze większe powodzenie od „Małego Rocznika” nie czyniąc mu żadnej konkurencji.

Z drugiej strony należałoby się zastanowić nad stanem naszej wiedzy o Niemczech. Jeszcze przed paru laty Fryderyk Oertzen, autor osławionej książki „Das ist Polen”, rozpoczął ją od stwierdzenia, iż Polacy posiadają nad Niemcami tę przewagę, że znają ich, podczas gdy znajomość Polski wśród Niemiec jest wątpliwa. Ten stan rzeczy był tak według Oertzena, jak i innych autorów niemieckich, jedną z przyczyn szeregu zaskoczeń, przykrych niespodzianek i porażek, jakich doznali Niemcy w okresie decydującej rozgrywki w latach 1918 — 21. Bilans wzajemnej znajomości wypadł na korzyść Polaków i Niemcy musieli za zlekceważenie nas zapłacić. Dziś jednak Niemcy już nas nie lekceważą i równocześnie ze wzrostem naszego znaczenia wzrasta też zainteresowanie sprawami polskimi. Coraz więcej studentów, badaczy i uczonych niemieckich zjeżdża do Polski. Mnożą się publikacje poświęcone Polsce. Studium spraw wschodnich ma stanowić najpoważniejszy element wychowania przyszłych przywódców ruchu narodowo - socjalistycznego. Na naukowe opracowanie spraw polskich są nastawione instytuty wschodnie w Berlinie i Królewcu. Sąsiedzi nasi poświęcają nam wiele uwagi, a jak wynika z faktu wydania omawianego atlasu w popularyzacji wiedzy o Polsce zaczynają wyprzedzać nas samych.

U nas zaś, powiedzmy szczerze, arsenał wiadomości o Niemczech starzeje się i ubożeje. Ludzi, którzy studiowali w Niemczech lub mieli wątpliwą przyjemność przymusowego poznawania tego narodu w czasie zaboru, jest coraz mniej a przy tym ich znajomość Niemiec jest już w znacznej mierze nieaktualna. Nowi zaś nie przybywają. Liczba studentów Polaków w Niemczech jest minimalna, wyczerpujących i obiektywnych publikacji o Niemczech jest bardzo mało, zaczynają się natomiast ukazywać prace o kwestiach niemieckich pisane dla Polski przez autorów niemieckich (cóż za wygodny naród ci Polacy!). Nie znaczy to aby w Polsce nie było zainteresowania Niemcami, owszem jest, i to duże, ale sposób podejścia do spraw niemieckich jest błędny. W czasopismach naszych sprawy niemieckie są traktowane albo pod kątem widzenia taniej sensacji, albo w sposób utylitarny, to znaczy: „O Arbeitsfroncie nie będziemy mówili bo propagujemy inne formy zrzeszenia się” lub „W Niemczech zahamowano parcelację? Świetnie! Napiszemy o tym — na złość Poniatowskiemu”!

Tymczasem stosowanie cudzych wzorów u nas, a dobra znajomość cudzych spraw, to dwie rzeczy różne. Niemcy to rozumieją i pracują nad poznaniem Polski, aczkolwiek wątpić należy czy chcieliby nas naśladować. Zastosujmy ten wzór do siebie, — a więc: więcej studentów na uczelniach niemieckich, więcej poważnych prac poświęconych Niemcom, mniej bredni gazeciarskich o żebractwie w Berlinie czy o bieliźnie zamieniającej się w zupę (o Ikacyku!). Pamiętajmy o tym, że dokładna znajomość, przeciwnika, partnera czy sprzymierzeńca jest podstawowym warunkiem powodzenia, i pamiętajmy o tym, że dziś bilans wzajemnej znajomości coraz bardziej przechyla się na korzyść Niemców.

28.

(dokończenie ze str. 3).

cydowany a rozumny rozpocząć propagandę dla postawienia przed społeczeństwem i wszystkimi czynnikami urzędowymi i organizacyjnymi **ważności wychowania fizycznego.** Realizację tych prac powierzyć ludziom, którzy znajdą się w odpowiedniej chwili — należy tylko umieć patrzeć i nie zapominać dnia wczorajszego.

W ramach tego artykułu nie mogliśmy zajmować się konkretnymi przykładami dla dowodzenia ogólnych wniosków. W dalszych numerach „Zaczynu” zajmować się będziemy poszczególnymi sprawami z tej dziedziny.

Kwestia systematycznego, racjonalnego wychowania fizycznego społeczeństwa bez różnicy wieku, zawodu i płci, jest kwestią zdrowia narodu, entuzjazmu w pracy, optymizmu, zwycięstwa w walce obecnej i przyszłej.

Ale podobnie jak i wiele innych, sprawa ta jest **najpilniejsza.**

(43)

Szkoły Adolfa Hitlera

15 stycznia odbyły się w 10 punktach Rzeszy uroczystości położenia kamieni węgielnych pod 10 szkół partyjnych tak zw. „Szkół Adolfa Hitlera", które mają za cel **wychowanie przyszłych przywódców** partii narodowo - socjalistycznej.

Dokładnie przed rokiem przywódca partii pracy Dr Ley i przywódca młodzieży Baldur von Schirach podali wspólnie do publicznej wiadomości zatwierdzoną przez kanclerza decyzję o powołaniu do życia tego rodzaju szkół. Ogłoszono wtedy, że szkoły takie będą miały po 6 klas, przyjmowani będą do nich szczególnie uzdolnieni na przyszłych przywódców chłopcy, którzy ukończyli 12 lat, odznaczyli się w organizacji Jungvolk i których kandydatury zostaną postawione przez właściwych Gauleiterów.

Obecnie przystąpiono do budowy szkół. Znajdować się one będą w następujących punktach: Waldbröl, Koblencji, Mittenwald, Hesselberg, Weimarze, Schneckengrün k. Plauen, Poczdamie, Heiligendamm, Tylży i Landstuhl.

Szczególnie uroczyście wypadło założenie fundamentów pod szkołę w Waldbrül, gdzie przemawiali obaj przywódcy i organizatorzy tego — rzec można — wstępnego szkolnictwa partyjnego, Baldur von Schirach i Dr. Ley.

W przemówieniu swym Baldur von Schirach stwierdził, że powstają tu podwaliny narodowo - socjalistycznego szkolnictwa. Prowadzeni przez młodych wychowawców uczniowie tworzyć będą wspólnotę, gdzie między uczniami, a nauczycielami nie będzie innej różnicy, jak tylko **naturalny autorytet**. Zdolność do prowadzenia drugich nie może być wyuczoną — powiedział B. v. Schirach — „Zawsze będę zaprzeczał prawdziwości twierdzenia, że tylko wiedza czyni człowieka światłym". Rozstrzygnięcie na które zdobyliśmy się w tym przełomowym momencie systemu wychowawczego jest rozstrzygnięciem między duszą a zimnym intelektem jest to zagadnienie „być albo nie być". Zwróciliśmy się przeciw zimnym kalkulatorom, a rewolucja nasza jest rewolucją duszy. **My narodowi socjaliści nie przeciwstawiamy się potędze wiedzy, jednak jej nie służymy, ale rozkazujemy.** To czego uczy się młodzież w naszych szkołach nie powinno z niej robić sceptyków, a zatem słabeuszów, którzy przed każdym czynem stawiają sobie pytanie jego rentowności. Oręż intelektu otrzyma młodzież, nie dlatego by wiodła nim walki wśród siebie samej, ale by przy pomocy tego oręża służyła wyższej idei: interesom Niemiec".

Przywódca młodzieży zastrzegł się **przeciw** interpretowaniu założenia szkolnictwa Adolfa Hitlera jako **reformy szkolnej**, gdyż nie ma ono z szkolnictwem w zwykłym tego słowa znaczeniu nic wspólnego. „Nie zreformowaliśmy bowiem — mówił Baldur von Schirach — nic istniejącego, lecz rozpoczęliśmy rzecz **nową.** Można to nazwać nawet eksperymentem, każdy jednak czyn ludzki jest zrazu eksperymentem — a nawet cała rewolucja narodowo-socjalistyczna była kiedyś takim eksperymentem. Kierownik organizacji Rzeszy przypomniał słowa wyrzeczone swego czasu przez Führera: „Mamy jedyną troskę, którą naprawdę odczuwamy jako troskę, a jest nią zagadnienie, czy uda się partii wytworzyć narybek przywódców. Było to powiedziane przed czterema laty. Obecnie Hitler mógł już oświadczyć, na odprawie przywódców, obwodów i okręgów partii: system taki znaleźliśmy. Jesteśmy pewni, że jednostki, które przejdą przez szkoły „Adolfa Hitlera", i przez „szkoły zakonne" wrosną w naród, jako przywódcy.

Sądząc na podstawie danych, jakie przedostały się do publicznej wiadomości, a jakie niewątpliwie nie są pozbawione balastu propagandowego, zasady na jakich budowany jest system wychowania w nowopowstających szkołach przedstawiają się następująco:

1. Przywódcy, obecnie zdają sobie sprawę, że istnieje różnica między **opanowaniem** społeczeństwa i **prowadzeniem** (Führung) go. Narybek przywódców musi być dostarczany w formie stałego dopływu z **najszerszych** mas.

2. Dla kwalifikacji kandydatów do szkół istotna jest **ocena dokonana przez samą młodzież** organizacji Hitlerjugend. Ostateczną zgodę wyraża partia za pośrednictwem swych organów w postaci biura personalnego i biura szkoleniowego. W wypadku przyjęcia kandydata odpowiedzialność zań i koszta do 18 r. życia ponosi partia. Rodzice zobowiązują się do powierzenia chłopca na ten czas pieczy partii.

3. Wychowankowie przebywają w internacie. Oprócz tego będą również eksterniści, a to dla zapewnienia **kontaktu** z resztą **społeczeństwa.** Za porządek i dyscyplinę w Kollege odpowiedzialny jest młodociany **„przywódca klasy".**

4. Plan wychowania przewiduje jednolite i równomierne rozwijanie **ciała, duszy, i umysłu.** Według programu czas pracy podzielony jest w równych częściach na odpowiednie trzy działy: naukę, wychowanie fizyczne i wspólną pracę w Hitlerjugend. Ta ostatnia realizowaną będzie w drodze delegowania poszczególnych wychowanków do odpowiednich jednostek organizacyjnych Hitlerjugend.

5. Plan budowy i techniczne wyposażenie szkół realizuje postulaty pedagogiczne, jakie partia nałożyła. Chłopcy zgrupowani będą według roczników w poszczególnych domach mieszkalnych, posiłki spożywać będą w wielkim refektarzu. Każda szkoła wyposażona będzie w infirmerię, budynki dla administracji, personelu i tp. Dla wychowania fizycznego urządzonie będą boiska, hale gimnastyczne, pływalnie. Sale wykładowe, biblioteka, czytelnia, teatr, kino, odpowiednie wyposażenie dla uprawiania sztuk pięknych a zwłaszcza muzyki (na którą położono szczególny nacisk), zapewniają warunki kształcenia umysłu. Nie zapomniano również o nauce rzemiosł przewidując odpowiednie urządzenia techniczne.

Plany szkół wypracowane zostały pod osobistą kontrolą Führera, przyczym architekci i inżynierowie, którym powierzono kierownictwo pozostawać mają w stałym kontakcie z przyszłymi wychowawcami.

Narodowy socjalizm przystępuje — jak widać — z całą energią i konsekwencją do zrealizowania tego jedynego w swoim rodzaju eksperymentu jakim jest: **uzyskanie w drodze psycho - fizycznego doboru i wychowania przyszłych przywódców** i mobilizatorów walki o nacjonalsocjalizm i tym samym wielkość Trzeciej Rzeszy. Dr. Ley twierdzi, że partia uzyska tą drogą niewątpliwie najlepszy zespół przywódców, jaki kiedykolwiek posiadała jakakolwiek organizacja, gdyż będą „wielcy wiedzą, ślepi posłuszeństwem, fanatyczni wiarą". **(92).**

Wydawnictwa nadesłane

Roman Wojtusiak: „W sercu Kaukazu" — Dziennik przyrodnika pierwszej polskiej wyprawy w góry wysokiego Kaukazu. Str. 249 z 2 mapkami i 60 rycinami. Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa 1937 r.

Zofia Nałkowska: „Dom nad łąkami". Str. 166. Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa, 1937 r.

J. Surynowa - Wyczółkowska: „Egoizm we dwoje". Powieść. Str. 232. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1937 r.

Helena Zakrzewska: „Pojednanie" — powieść o niedźwiedziu tatrzańskim. Str. 216. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań, 1937 r.

Michalina Isaakowa: „Polka w puszczach Parany". Z przedmową Arkadego Fiedlera. Str. 229. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań,. 1937 r.

H. De Vries de Heekelingen: „Izrael jego przeszłość i przyszłość". Przekład autoryzowany J. M. Czerniewskiej. Str. 249 (z obszerną bibliografią). Księgarnia św. Wojciecha. Poznań, 1937 r.

K. Wrotny - Klimowiczowa: „Tajemnica człowieczeństwa" — studium filozoficzno - religjne. Str. 150. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań, 1937 r.

Mieczysław Rudnicki: „Żydzi" — powieść współczesna. Str. 391. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań, 1937r.

Zofia Nałkowska — „Charaktery" — wydanie drugie. Książnica - Atlas Lwów — Warszawa. Str. 84.

Wojciech Wasiutyński: „Z duchem czasu" str. 280. Bibl. „Prosto z Mostu". Warszawa, 1936 r.

Stanisław Piasecki: „Prawo do twórczości" Szkice społeczno literackie. Str. 301. Wydawnictwo „Prosto z Mostu". Warszawa 1936 r.

Dawid Lloyd George: „Wspomnienia Wojenne" T. I. Str. 376 „Rój" Warszawa 1938 r.

Enrico Corradini: „Jedność i potęga narodów" z włoskiego przetłumaczył i wstępem poprzedził Dr Jan Zdzitowiecki. Skład Główny — Dom Książki Polskiej. Str. 138.

„**Bank**" Miesięcznik. Grudzień 1937, r.

Tadeusz Boy - żeleński: „Marysieńka Sobieska". Str. 363 Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa.

L. Rydel: „**Betlejem Polskie**". Str. 94. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa.

ZJEDNOCZENIE

Paryż, w styczniu.

Po groźnych preludiach strajków i okupacjach fabryk, po rujnującym dla handlu Paryża strajku robotników transportowych, wreszcie po strajku pracowników miejskich, który w pełni uwidocznił niebezpieczeństwa, do jakich prowadzi nieustanny stan niepokoju w kraju — wybuchł kryzys gabinetowy. W trakcie jego trwania wypisano całe tomy o wszelkich możliwościach rozwiązania sytuacji, i to nie tylko w prasie francuskiej, ale w prasie całego świata. I oto mamy omawiać nowy rząd francuski, i znowu mamy przed sobą osobę p. Kamila Chautemps.

Nie bawiąc się w głębokie dociekania, a mając przed oczami suche sprawozdania z przebiegu posiedzeń Izby deputowanych, musimy stwierdzić, że kryzys gabinetowy został wywołany przez samego premiera. Przypomnijmy kilka faktów. W chwili gdy votum zaufania dla rządu było już zapewnione, w chwili gdy p. Ramette oświadczył w imieniu komunistów, że godzi się z dalszym istnieniem gabinetu i to mimo istniejących różnic w poglądach na zasadnicze kwestie, w owej chwili p. Chautemps, korzystając z pierwszego pretekstu jaki mu się nawinął, zrezygnował z poparcia komunistów rozpoczynając tym samym przesilenie .

P. Chautemps jest znowu na czele rządu. Przypatrzmy się co zyskał, a co stracił. Przede wszystkim postawił na swoim jeśli chodzi o komunistów. Linia jego postępowania była w zasadzie jasna. Miał dość ciągłego tłumaczenia się przed lewicą z posunęć, które uważał za konieczne dla odbudowy gospodarczej. Miał dość w większym jeszcze stopniu pozornej współpracy komunistów, którzy sabotowali stale jego posunięcia, rozwijając usilną agitację wśród dołów społecznych i mniej uświadomionych robotników. Chciał z fałszywą sytuacją skończyć. To mu się niewątpliwie udało. Udało, głównie dzięki zaskoczeniu. Komuniści nie przypuszczali, że premier poważy się wywołać przesilenie, sądzili, że uda im się przeciągnąć sytuację ogromnie dla nich korzystną. Sytuację, w której mogli (pro forma) uczestniczyć w rządzeniu i jednocześnie korzystać ze wszystkich atutów jakie daje znajdowanie się w opozycji. Ich rzeczywista, a nowo odkryta słabość, doskonale się uwidoczniła w pierwszym głosowaniu w Izbie. Nie chcąc się za żadną cenę znaleźć po za nawiasem rządzącej większości, oddali swoje głosy panu Chautemps, mimo tak jasno wyrażonej przez niego wobec nich niechęci.

Jeśli chodzi o socjalistów, sytuacja przedstawia się odmiennie. W tym wypadku raczej p. Chautemps zabiegał o poparcie. Głosowanie w parlamencie wykazało, że rząd mógłby się nawet i bez socjalistów obyć, znalazłby dostateczną pomoc wśród ugrupowań prawicowych i centrowych. Ale p. Chautemps tej ewentualności nie chce. Z jego częstych oświadczeń wynika przywiązanie do grup lewicowych. Możnaby, bez obawy pomyłki, zaryzykować twierdzenie, że gdyby sytuacja gospodarcza pozwalała, p. Chautemps byłby jednym z najgorętszych zwolenników reform Frontu Ludowego. Jednakże finanse na to nie pozwalają. Czyż można więc mieć za złe premierowi, że liczy się z aktualną rzeczywistością? Najgorętszego zwolennika znalazł p. Chautemps, w osobie p. Leona Bluma. Półtora roku rządów nauczyło gorącego teoretyka liczenia się z twardą rzeczywistością. Jemu też w wielkiej mierze przypisują zasługę zakończenia kryzysu.

Jakie będą dalsze losy rządu? Oto pytanie, które znajduje się obecnie na ustach wszystkich. Pierwsze głosowanie, które dało rządowi niemal jednomyślność (501 głosów przy jednym sprzeciwie, i stu wstrzymujących się od głosowania), to rezultat w kronikach parlamentu francuskiego zupełnie wyjątkowy. Nikt nie łudzi się, że podobna jednomyślność powtórzy się przy dyskutowaniu rzeczowych zagadnień. Jednak niezależnie od okoliczności, jakie złożyły się na taki właśnie wynik, cała prasa widzi w nim doniosłą zapowiedź zmiany na lepsze w ustosunkowaniu się parlamentu, a za nim całego kraju do zagadnień związanych z francuską racją stanu.

„Le Temps" stwierdza, że głosowanie pokazało raz jeszcze, oczom zagranicy, iż ferment jedności narodowej jest zawsze żywy w naszym kraju, w którym polityka dąży do zawieszenia swej niszczącej działalności, za każdym razem gdy naród poczuje się w niebezpieczeństwie". „Le Matin" pisze: „Pokazuje on (rezultat głosowania), siłę idei jaką przedstawia w sytuacji obecnej rzucony kolejno przez p. Leona Bluma i p. Kamila Chautemps apel ku zjednoczeniu narodowemu i pokojowi politycznemu. Kraj ma dość tych podziałów partyjnych, tej nazbyt prymitywnej koncepcji dzielącej go już zbyt długo na dwa wrogie obozy, wprowadzające za sobą niezgodę, aż w stosunki rodzinne". Prawicowy „Figaro" ostro krytykujący to co nazywa brakiem decyzji parlamentu, mówi jednak: „Jedna rzecz wprawdzie pociesza: w sprzecznościach, które ciążyły nad wczorajszym posiedzeniem, czuło się powstawanie niewyraźne jeszcze, ale pewne, szerokiego zjednoczenia narodowego".

„Większość wczorajsza, sama w sobie nic nie znaczy. Ale przygotowuje ona zapewne większość jutrzejszą". Lewicowy „L'Oeuvre" powiada: „Tak została zrealizowana — miejmy nadzieję, że nie na jedną tylko chwilę — na płaszczyźnie parlamentarnej ta „rozbudowana większość", którą p. Leon Blum projektował na płaszczyźnie rządowej".

„Cieszmy się z niej, dla doniosłości tego faktu, nie tylko na wewnątrz, ale i na zewnątrz".

Ze zgodnych głosów, tak różnych w tendencjach organów, możemy jeden wyciągnąć wniosek. Mianowicie o doniosłości podobnych chwil jednoczących cały kraj. I to niezależnie nawet od pobudek ,dróg i okoliczności, jakie do tej jedności doprowadziły".

(65).

Nowe książki

„ZDOBYCZE CHEMII" — INŻ. H. DOMINIK [1]).

Ktokolwiek interesuje się chemią, temu gorąco polecamy zapoznanie się z książką p .t. „Zdobycze chemii". Jest to tłumaczenie z języka niemieckiego przez inż. M. Kossira.

Ta popularna publikacja umożliwia każdemu zapoznanie się, w grubszych oczywiście zarysach, z całokształtem chemii łącznie z najnowszymi zdobyczami z tej dziedziny. Jak na popularne wydanie jest może zbyt szczegółowa, jednak autor w sposób wysoce pedagogiczny wypełnia, za szeroko naszym zdaniem, zakreślone ramy wykładu. Nadzwyczaj obrazowy i dostępny styl pozwala nawet laikowi uporać się z szeregiem trudnych i mało intuicyjnych pojęć i zagadnień chemicznych. Specjalnie na uwagę zasługują tu ustępy wyłuszczające zagadnienia powinowactwa pierwiastków oraz wyprowadzenie homo- i heterologicznych szeregów związków organicznych.

Autor oświetla nie tylko stronę teoretyczną chemii, lecz także stara się wprowadzić czytelnika do zagadnień technologii chemicznej. Na specjalne podkreślenie zasługuje swą zupełnością a jednocześnie prostotą traktowania rozdział z dziedziny metalurgii. Szereg przykładów zaczerpniętych z życia codziennego w sposób prosty i przejrzysty udostępnia czytelnikowi zrozumienie wielu procesów chemicznych i towarzyszących im przemian energetycznych (patrz rozdz. „Aluminotermia").

Liczne ryciny w tekście, przedstawiające wzory strukturalne podstawowych związków chemicznych oraz cały szereg aparatur stosowanych w wielu zasadniczych gałęziach przemysłu chemicznego doskonale uzupełniają wykład.

Pod względem językowym przekład jest poprawny. Całość godna jest polecenia szerokiej rzeszy czytelniczej — tak laikom, jak i tym, którym chemia nie jest obca. Na książkę tę winni zwrócić szczególną uwagę nauczyciele chemii szkół średnich, i polecać ją uczniom jako materiał uzupełniający zbyt szczupłe wiadomości z tego zakresu zdobywane przez nich w szkole.

Omawiana książka jest napisana wyraźnie dla czytelników — Niemców, rozdziały bowiem traktujące o chemii stosowanej, dotyczą wyłącznie tych gałęzi przemysłu, które ze względu na potrzeby gospodarki wojennej Niemiec, mają pierwszorzędne znaczenie; bliżej tej sprawy jednakże omawiać nie ma potrzeby, gdyż fakt ten dla polskich czytelników w niczym nie obniża wartości dzieła.

Zdobycze chemii znajdą prawdopodobnie wśród polskich popularyzatorów nauki godnych naśladowców, którzy potrafili przekazać szerszemu ogółowi najważniejsze zagadnienia przemysłu chemicznego Polski — miałoby to wielkie znaczenie dydaktyczne i wychowawcze dla naszego społeczeństwa.

[1]) Wyd. J. Przeworskiego, Warszawa.

U źródeł demagogii

Czasy nasze szczycą się postępem. że to nigdy przed tym nie osiągnięto poziomu, na jaki współczesność dopiero wydźwignęła kulturę. Niewątpliwie — technika i medycyna stanowią dosadną i przekonywującą ilustrację tego twierdzenia. A jednak nie jest ono pozbawione jednostronności. Gdzież bowiem olbrzymie tereny humanistyki, na których zrzadka tylko — niestety — spostrzec można wyraźny i bezsporny krok naprzód w stosunku do bardzo odległych czasów?!

Toteż stwierdzenie wspaniałego **rozwoju techniki** w porównaniu z jej stanem w starożytnej np. Grecji, uparcie nasuwa reflekcję: a jak wygląda postęp doskonalenia się moralnego, jednostek i społeczeństw w tej samej perspektywie porównawczej?! Toż tu nie o postępie, lecz raczej o uwstecznieniu, jedynie mowa być może. Ten rozdźwięk, ta dwustronność, jest niezmiernie charakterystyczna dla profilu naszych czasów. Wykryć ją można rozpatrując każde niemal z poważnych zagadnień współczesności.

Te dwie tendencje — rozwój techniczny i obniżanie się poziomu moralnego — przełamują się też w problemie demagogii.

Dysponuje ona dziś do woli ostatnimi zdobyczami techniki. Demagog korzysta w najszerszej mierze z linotypu, samolotu, radia. Zasięg działania demagogicznego, jego szybkość i sprawność urosła dziś do rozmiarów dotąd nieosiągalnych. Można też chyba śmiało zaryzykować twierdzenie, że i wrażliwość moralna demagogów nie zwiększyła się wcale. Tym śmielej tedy sięga demagogia po najnowocześniejszy rynsztunek, który zapewnia umasowienie odpowiednich haseł, idei, doktryn. Nie znaczy to jednak, że demagog rezygnuje ze starych, wypróbowanych, odwiecznych środków, jak np. plotki. Ją to charakteryzuje krótko i dobitnie B. Fay: „Szepty krążyły, szerzyły się, rosły. Przenikały do umysłów tępych, ciasnych i słabych, to znaczy do wielkich mas ludzkich..." („Roosevelt i jego Ameryka", W-wa 1935).

Demagog pamięta o braku krytycyzmu szerokich mas, wie — że słabość myślenia jest — siłą reklamy. Wie — i korzysta z tego bez skrupułów. „I tu właśnie uwydatnia się niebezpieczeństwo zdobyczy techniki. W swym **założeniu** są one przeznaczone dla ludzi na **pewnym poziomie moralnym.** Znakomici fizycy, niejednokrotnie dawali wyraz swym obawom niewłaściwego wykorzystania rezultatów badań m. in. nad rozbiciem atomu, niegodnego zużytkowania wyzwolonej tym sposobem — olbrzymiej energii. Tu też tkwi bardzo poważny szkapuł, który często budzi zasadnicze nieporozumienia. Oskarża się mianowicie technikę, jej rozwój ekspansywny (t. zw. technicyzm), i ogromny wpływ na wszystkie dziedziny życia społecznego. Pomija się uwagą założenie, o którym wyżej była mowa. W tej bowiem sytuacji jedynie nadużycia technicznych zdobyczy dla celów niegodnych, nieetycznych, stanowią niebezpieczeństwo dla ludzkości. Problem zatem sprowadza się na płaszczyźnę nie techniki, lecz — moralności. Nie o hamowaniu rozwoju techniki tu idzie, jeno o wzrost poczucia odpowiedzialności przed samym sobą.

W rzeczy samej demagogia przeważnie — chociaż nie wyłącznie — jest produktem **złej woli.** Bodźcem demagoga bywa najczęściej chęć osiągnięcia korzyści osobistej, i to niekoniecznie materialnej, lecz również żądza „sławy", a raczej — kariery, doraźnej wśród współczesnych, wybicia się ponad — choć przy pomocy — masy społeczne, zemsty i t. d. Nierzadko nienawiść osobista do pewnych jednostek jest alogicznym, emocjonalnym źródłem haseł demagogicznych, skierowanych do całej grupy, z którą owe jednostki łączą pono ścisłe i nierozerwalne więzy. Oczywista, zawsze szermuje się zarzutami „pryncypialnymi", z natury rzeczy wynikającymi. Tak cele bardziej, lub mniej osobiste maskuje się dymną zasłoną haseł „dobra ogólnego" danej zbiorowości. Zła wola korzysta bowiem w pełni z fałszów dla swych celów.

Ale spiritus movens demagogii — to nie tylko zła wola. Obok niej podłożem, z którego bujnie wyrasta ten „kwiat", są ograniczone umysły, skłonne do fanatyzmu. Niekrytyczne, ciasne, mętne mózgi, uczepiwszy się pewnych haseł („Schlagwort'ów"), pewnych „idejek", młócą je z zawziętością godną lepszej sprawy. Skomplikowana struktura spraw społecznych czyni z nich przedmiot trudno poznawalny. To też umysły proste, a nieraz i zgoła prostackie, symplifikują rzeczywistość społeczną, przekrawają ją stosownie do swego ograniczonego pojmowania tych spraw. Jednostronność i wadliwość punktu widzenia przejawia się przede wszystkim w tym, że nazbyt pochopnie generalizuje się pewne fakty z jednego odcinka życia społecznego, przenosząc zasięg „ważności" tak zdobytych uogólnień na całość rzeczywistości społecznej. Liczne stąd powstają nieporozumienia. Mimo to, „poglądy" takie i tym podobne mogą się rozszerzać, gdyż sprawdzalność ich nie jest łatwa. Demagogia na terenie matematykiery, przyrodoznawstwa, jest bądź niemożliwa, bądź też niezmiernie utrudniona (próby na terenie t. zw. nauki o rasach w Niemczech).

Odmienna sytuacja w zakresie poglądów społecznych powoduje, że bynajmniej nie jest paradoksem stwierdzenie „grasowania" demagogów w **dobrej** wierze. Nierzadko ocieramy się, obserwując tych panów, o psychopatologię. Jakieś przekonanie o własnym wybrańtswie, misji, posłannictwie, może się mocno zakorzenić w słabej głowie, nieraz tym silniej, im mniej po tamtych obiektywnych danych. Jak łatwo można się przekonać — demagogowie stanowią wielką rozmaitość indywidualności, wśród których dałoby się przeprowadzić zarówno odpowiednią hierarchizację, jak i typologię. Wdzięczne i niemal nietknięte pole dla sumiennych studiów naukowych!

Tu możemy jedynie wskazywać zagadnienia, a nie kusić się o ich pełne opracowanie. Podkreślić tedy musimy jeszcze ścisły związek ignoracji z demagogią. Lotność fantazji, energii działania nie hamuje wówczas „balast" wiedzy i poczucie odpowiedzialności. Krytycyzm, a nawet pewien sceptycyzm jest nieodłączną cechą postawy naukowej. Obca ona zupełnie demagogowi. Toteż aktywność ich pozostaje naogół w odwrotnie proporcjonalnym stosunku do kwalifikacyj intelektualno - moralnych. Start tylko dla — niedouków...

Demagog — oczywista — nie działa **w próżni społecznej.** Gdyby się udało do tego sprowadzić rozważane zagadnienie, byłoby ono tym samym rozwiązane. W rzeczywistości jednak — do takiego stanu rzeczy daleko, niezmiernie daleko... Problem demagogii nie wyczerpują indywidualne warunki predysponujące do roli demagoga, chociaż — jak dotąd — o nich przeważnie była mowa. Oprócz wspomnianych już rysów dorzucić trzeba jeszcze jeden — bardzo doniosły: sugestywność (rzeczy pisanych, zwłaszcza mowy, więc i takie warunki czysto zewnętrzne, jak timbre i modulacja głosu, gestykulacja, pozy i td.). Ważną rolę grają tedy nie tylko cechy wrodzone, ale i dobra „szkoła", niekoniecznie ta z instytucjonalizowana.

By wzmocnić dźwięk struny skrzypcowej — dodajemy jej pudło rezonatora. Potrzeba go też demagogowi. Aplauz tłumu udziela się mówcy w formie silnej podniety. Temperatura emocjonalna rośnie wskutek wzajemnej ekscytacji mówcy i masy. Demagog porusza głównie uczucia zbiorowości, zostawiając rozum w stanie uśpienia, choć często układa swe hasła i frazesy w kształt karkołomnych sylogizmów. Oczywista to samo mutatis mutandis odnosi się do pisemnych enuncjacyj demagoga.

Tak przechodzimy do **drugiej strony** naszego zagadnienia: **bez tłumu demagogizowanych — nie byłoby demagogii.** Podniesienie poziomu kultury politycznej szerokich mas zwiększyłoby ich odporność wobec niebezpieczeństwa demagogii. I jeżeli jej podstawy indywidualne są poniekąd niewzruszalne — zawsze znajdą się jednostki o małej wartości moralnej, słabym intelekcie i ambicji politycznej, — to profilaktyka społeczna ześrodkować musi swe wysiłki przede wszystkim na tym drugim odcinku naszego problemu. Jeśli już nie można się wyzbyć w zupełności demagogów, choć przez szczepienie rzetelnej wiedzy społecznej można ich ilość wydatnie zmniejszyć, to należy przynajmniej iść planowo w kierunku sparaliżowania możliwości powodzenia działalności demagogicznej. Te same środki zaś, którymi tak sprawnie posługuje się demagogia, służyć mogą dla wręcz przeciwnych celów, a przede wszystkim pognębienia jej. Nie wydaje się bynajmniej koniecznym, by działania ludzi zacnych musiały być niezdarne. Znajomość sposobów efektywnego działania i wola czynu mogą iść również w zaprzęgu celów górnych i pożytecznych dla ogółu.

Istotnym dla pojęcia demagogii w naszym rozumieniu jest element **szkody społecznej,** którą można obiektywnie ustalić. Ona tylko stanowi różnicę między działaniem demagoga a męża stanu, a nie środki i metody aktywności, choć i tu bywa ich dobór w obu wypadkach w zasadzie odmienny. Jak powiada Józef Piłsudski: „Państwa i narody, które na podstawie kłamstwa, na podstawie negowania prawdy podają myśl polityczną, dążą do zguby, ten jest słabszy, kto buduje na kłamstwie i fałszu, w porównaniu z tym, który buduje na prawdzie... te oszczerstwa, ta uporczywa metoda łgarstwa, którą to zdolnością odznaczają się pewne stronnictwa, mające wpływ na społeczeństwo, na dusze wielu Polaków, mają źródło swe w niewolnictwie". (6. VII. 1923). Czy z wyplenieniem jednak demagogów położy się również kres demagogii? Bo przecież „demagogicznie" może działać i nie - demagog — powie ktoś. Odpowiedź na to pytanie po poprzednich wywodach nie nastręcza większych trudności. Skoro wyjątkowo w danej sytuacji racja stanu będzie wymagała od polityka użycia chwytu z zakresu repertuaru „demagogicznego", jako jedynie możliwego skutecznego, to wówczas sprawa nie wydaje się tak groźna. Pomijam już to, że będzie to chwyt jedynie pseudo - demagogiczny, tj. mający tylko zewnętrzne akcesoria demagogii. Przyjmując bowiem powyżej podane jej określenie, musi się konsekwentnie odrzucić przytoczony przypadek — jako nie — demagogię.

Ochrona przed nią przez krzewienie w najszerszym zasięgu oświaty, także pozaszkolnej, ma też jako przesłankę — poprawę bytu materialnego szerokich mas. Nędza bowiem jest mierzwą pod wzrost materiału na demagogizowanych. Problem nasz zahacza — jak widzimy — o całokształt urządzeń państwowych. Pomyślmy tylko o sprawie reformy rolnej i ile możliwości dla demagogii spiętrzyło nierozwiązanie tej kwestii.

Szerzeniu oświaty w Polsce na szerszą miarę, niż dotąd, stoi na przeszkodzie sytuacja międzynarodowa. Jest ona tego rodzaju, że zbrojenia nawet w państwie tak zdecydowanie pokojowym, jak Polska, są nieuniknioną koniecznością. Dlatego budżet musi ograniczać wydatki na cele oświatowe, a w konsekwencji i możliwość szerzenia i głębszego promieniowania kulturalnego. Jeszcze jeden dowód zazębiania się spraw społecznych — w najbardziej ważkich do zupełnie drobnych — w skali światowej. Gdzieś tam demagog „kwitnie" — i to wpływa na zmniejszenie się aktywizmu kulturalnego innych państw. Takie są żelazne „paradoksy" życia społecznego.

(119).

GŁOSY I ODGŁOSY

Interwencja niepowołanych.

Dziennik Poznański, Głos Narodu, Słowo, Wieczór Warszawski, Falanga, Kronika Polski i Świata, Merkurjusz Polski, Młoda Polska, Myśl Polska, Polityka, Prosto z Mostu, Pro Christo, Przegląd Katolicki, Zet.

Czytelnik przeczytawczy powyższy wykaz pism zastanowi się niewątpliwie, co mają one wspólnego między sobą i dlaczego wymieniamy je razem.

Co ma wspólnego mistyczno - wronskistowsko - filozoficzny „Zet" z dość — powiedzmy — „antyfilozoficzną „Falangą", co łączy „znakomitą" „Kronikę Polski i Świata" z redakcją „Pro Christo", a oba te pisma ze „spadkobiercami szkoły krakowskiej" pisującymi w „Polityce".

Nie mamy zamiaru nadużywać ciekawości czytelnika i zaraz rozstrzygniemy zagadkę. Wszystkie wyżej przytoczone pisma łączy mianowicie wspólna nienawiść do Związku Nauczycielstwa Polskiego i one to właśnie podpisały wspólną deklarację o „grupie działającej według instrukcyj kominternu" i o „fołksfroncie" w Z. N. P.

Oświadczenie to brzmi mianowicie tak:

1. Usunięty w październiku ubiegłego roku zarząd Związku Nauczycielstwa Polskiego prowadził Związek w kierunku, niezgodnym z interesami Narodu i Państwa Polskiego, narzucając rzeszom nauczycielskim, obce im tendencje komunistyczne, co stwierdzone zostało oficjalnie w znanych oświadczeniach p. premiera Składkowskiego.

2. Stan obecny Związku Nauczycielstwa Polskiego powraca w zatrważająco szybkim tempie do stanu z przed października ubiegłego roku. Grupa, prowadząca przedtem na terenie Związku działalność według instrukcyj kominternu, dochodzi znów w pełni do głosu, wznawiając antypaństwową politykę.

3. Niżej podpisane pisma stwierdzają że stan ten zagraża najbardziej żywotnym interesom Narodu i Państwa Polskiego, w pierwszym rzędzie szerokich rzesz nauczycielskich, i wzywają całe społeczeństwo do bezwzględnej walki z akcją Fołksfrontu w wychowaniu polskim.

W ocenie powyższego oświadczenia zgadzamy się tym razem niemal zupełnie z artykułem Mieczysława Niedziałkowskiego w „Robotniku".

Bo zważmy tylko. W 1-ym punkcie wysuwa się chytrze premiera Składkowskiego. Bardzo to pięknie, że niektóre pisma podpisane powyżej przypomniały sobie ten właśnie okólnik pana premiera (chociaż niektóre inne okólniki tegoż premiera spędzają im sen z powiek, jak np. p. Catowi ze „Słowa"). Wprawdzie pan premier nie zarzucał Zarządowi Z. N. P. **świadomego narzucania** tendencji antykomunistycznych (jak sugeruje oświadczenie) ale kładziemy to na karb potknięcia się stylistycznego.

Natomiast już w 2-m punkcie czytamy już o grupie **„działającej według instrukcyj Kominternu"**.

Mili redaktorzy z Pro Christo et cons. gdyby tenże premier Składkowski uważał że dawny Zarząd działał według instrukcji kominternu, to zamiast wydawać okólnik wpakowałby ów zarząd do kryminału. Pocóż tedy rzucać nieodpowiedzialne zarzuty chowając się za p. premiera. A może mają panowie jakieś dowody, dokumenty, proszę bardzo; Ministerstwo Spraw Wewnętrznych mieści się na Krakowskim Przedmieściu ,poco jednak wtrącać się w nieswoje kompetencje?

Podobne oskarżenia ze strony reakcji są rzeczą notorycznie znaną, nie kto inny jak Józef Piłsudski spotykał się setki razy z zarzutami służenia obcym mocarstwom. (W ocenie np. akcji bojowej PPS-u i ruchu strzeleckiego opinia reakcji, pokrywała się z opinią międzynarodowej esdecji, potem komuny; patrz nielegalne wydawnictwo komunistyczne „P. P. S. w służbie imperializmu Austrii i Niemiec").

Uważamy za rzecz słuszną i wskazaną, aby prasa reagowała na zjawiska państwowe i społeczne, we właściwej formie i na właściwym poziomie.

Lecz wszelkie wystąpienia o charakterze denuncjacji winny być zdecydowanie potępione.

Istnieje jeszcze policja państwowa, istnieją jeszcze wydziały bezpieczeństwa, istnieją organy państwowe powołane do czuwania nad bezpieczeństwem państwa.

Pomoc redakcji „Pro Christo" nie jest niezbędnie potrzebna. Niech więc znakomite organy wymienione powyżej przestaną się martwić o wpływy kominternu i powrócą do swoich zajęć; Merkurjusz do plotek; Zet do Hoene - Wrońskiego, a Falanga do swoich żydów.

Obarczenie przeszło 50-u tysięcy nauczycieli zarzutem komunizmu — to potworność. Robienie z tej ilości nauczycieli stada baranów jest głupstwem.

WYKŁAD O „ZACZYNIE".

W Kielcach wychodzi nieciekawy tygodnik p. t. „Głos ludu pracy". W Nr. 2 — 3 (z dnia 16 — 23 stycznia) tego tygodnika ukazał się wstępny artykuł p. t. „Totalizm — demokracja — dobro Państwa". Treść tego artykułu o tak obiecującym tytule sprawiła nam miłe rozczarowanie, gdyż całkowicie jest poświęcona „Zaczynowi". Pan. W. Ch. autor artykułu grzmi, a artykuł w całości brzmi:

„W Warszawie jest wydawany ciekawy tygodnik p. t. „Zaczyn". Zaczyn właściwie zaczął dość głęboką dyskusję na tematy ustrojowe równolegle do akcji politycznej płk. Koca. Zrodził się jeszcze przed deklaracją ideowo - polityczną Ozonu i z tego powodu był uważany za czołówkę propagandową tej partii, mającej na celu przygotowanie jej gruntu wśród światlejszych umysłów polskiego społeczeństwa.

Tajemniczo (artykuły są podpisywane cyframi) począł „Zaczyn" utwierdzać czytelników w przekonaniu, że w Państwie czynnikiem decydującym winien być czynnik intelektu i fachowości. Zrazu nieśmiało, wstydliwie, później całkiem wyraźnie zrodził koncepcję „trustu mózgów" — czynnika jedynego kierowniczego, ogarniającego potęgą swego intelektu całokształt zagadnień państwowych, kierującego życiem Narodu według planu wyrozumowanego przez ścisłą grupę „potężnych" intelektualistów.

Brnąc w tym rozumowaniu dalej „cyfry" odnalazły piękne określenie „państwa dynamiczne". W myśl tego rozumowania dynamika państwowa miałaby polegać na ustalaniu rekordów w pracy rozwojowej przez społeczeństwo kierowane. Autorzy artykułów są sprytni. Unikają słowa faszyzm i unikają pozornie jakichkolwiek podobieństw w rozumowaniu do wzorów faszystowskich — zdają się tworzyć nowy system rozumowania, choć sami dobrze wiedzą, że cała ich mądrość, cały wysiłek mózgowy jest na usługach ustroju, któremu na imię faszyzm. Niewątpliwie autorzy cyfrowani są mądrzy, a napewno wykształceni i kto wie, czy nie kończyli uczelni zagranicznych, w każdym bądź razie starają się być sprytni i spryt ten wykorzystać dla przeprowadzenia konkretnych celów.

Dla t. zw. demokratów zostawiło się słowo demokracja z dodatkiem kierowana, dla pseudointeligencji elitaryzm intelektualny, dla ludu słowa „pracować i słuchać".

„Zaczyn" ma w Ozonie specjalną misję i spełnia ją należycie. Rola „Zaczynu" polega na udowodnieniu wszystkim podkształconym kołtunom, że oni z tytułu swej podejrzanej wyższości będą w ustroju totalnym należeć do elity, będą reprezentować wyższy gatunek obywateli, wyższością określoną prawem i zwyczajami. Udowadnianie prowadzi się sposobem drukowania artykułów o dość wysokim poziomie, by mogły one stać się dla przeciętnego czytelnika najdoskonalszą mądrością. Podkształcone, wykształcone i dokształcone kołtuny, bezbarwne politycznie, nie reprezentujące żadnej linii społecznej, podłechtane „narodową dumą" spełnianej misji stają się mocno podatne do opanowania ich drogą dobrze obmyślanej propagandy. Ta właśnie rola stawia „Zaczyn" w szeregu niebezpiecznych czynników, zbliżających ustrój faszystowski w Polsce.

„Zaczyn" nigdy jawnie i otwarcie nie przyznawał się do powinowactwa z Ozonem. Szedł sobie oddzielnie, tworząc pozory niezależności w pojmowaniu zagadnień ustrojowych. Nigdy nie chwalił systemem Ozon — bujdy, posunięć politycznych płk. Koca. Ale ten sam tygodnik w sposób zawiły i skomplikowany z pomocą filozoficznych wywodów nie tylko aprobował wszystkie te posunięcia, lecz stwarzał odpowiednie nastawienie w umysłach dla przygotowania pewnych sfer do nowych posunięć, jeszcze dalej sięgających na klerykalny faszyzm.

Ostatnio „Zaczyn" pokusił się o zdobycie ludzi konkretnej pracy, o ludzi czynu. Dla nich stworzono nowe określenie „państwo dynamiczne". Określenie wspaniałe, tylko jakie mizerne siły, które znaleziono na dynamikę państwową. Według tych koncepcji państwo dynamiczne to Naród kierowany wolą i mózgiem jednostek. Dynamika państwowa miałaby wynikać ze ściśle i natychmiastowo wykonywanych rozkazów. Dynamika państwowa wynikająca z silnej woli ambitnych jednostek to jeszcze mało, to bardzo mało jeśli chodzi o przyśpieszenie właściwego rozwoju samego Państwa i Narodu.

Dumni ze spełnianej roli, ambitni urojoną wielkością redaktorzy „Zaczynu" wiele nie polemizują. Każde rozumowanie jest dla nich prostactwem, wszyscy inni publicyści i politycy prostacy — oni tylko jedni patrzą z bliska na ogłupiony ludek i pouczają go jak żyć należy.

Sen o wielkości, o „truście mózgów", o demokracji kierowanej, o wodzowaniu rozwieje się szybko, gdy dynamice niewolników przeciwstawi się nowa siła w formie dynamiki ludowo - państwowej. Dopiero lud polski wolny w zbiorowej woli dokonania przełomu stworzy czyny dynamiczne, wnoszące do życia zbiorowego wartości nieprzemijające. W blasku potęgi ludowo - państwowej zblednąą wszyscy gwiazdowicze ustroju totalnego".

Przedrukowaliśmy w całości wywody p. W. Ch., które traktujemy przeważnie jako jego urojenia. Podajemy je jednak jako przykład dla wielu dziesięciogroszówek, które udzielając informacji o „Zaczynie" nie zdradzają ani ścisłych informacji, ani odrobiny dobrej woli. Wiele z tego co twierdzi o nas p. W. Ch. z pewnością nie mógł wyczytać w „Zaczynie", nie mniej jednak dobra wola i przyzwoitość traktowania przedmiotu zasługują na podkreślenie pomimo, powtarzamy, wyraźnych urojeń autora. „Zaczyn" pobudza wyobraźnię wielu ludzi... Roi im się także nasz faszyzm klerykalny...

Kto wie — powiada p. W. Ch. — czy nasi autorzy nie kończyli uczelni zagranicznych... Pyszne to! Skoro są „mądrzy, a napewno wykształceni" — kto wie może się kształcili za granicą. To zdanie dowodzi, że p. W. Ch. jest młodym Polakiem, który wie, że trudno się uczyć w naszych uczelniach wyższych.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski Sekretarz Redakcji: Józef Mrozowicki

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 1.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.